Rok III WTOREK, 31 STYCZNIA 1933 r. Nr. 31

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 Gr

REPREZENIACJE:
Bielsko, Kolejowa 11, tel. 26-98
Sosnowiec Będzińska 12, tel. 6-48
Cieszyn, Głęboka 20. Rybnik Mikołaja Reja 8. Tarn. Góry. Lubliniec.

Wyzwanie rzucone swoim i obcym

Hitler na czele rządu!

Niemcy w obliczu doniosłych wydarzeń

BERLIN. 30.1. Dziś o godz. 11-ej przed południem prezydent Hindenburg przyjął na audjencji b. kanclerza Papena, który mu złożył szczegółowe sprawozdanie z przebiegu prowadzonych przez siebie rokowań.

Bezpośrednio po opuszczeniu przez v. Papena pałacu prezydenta Rzeszy, w kołach politycznych rozeszła się wiadomość,

że nominacja Hitlera na kanclerza Rzeszy jest faktem dokonanym.

Wkrótce potem wiadomość ta została

oficjalnie potwierdzona.

Prezydent Rzeszy powierzył Hitlerowi stanowisko kanclerza, mianując równocześnie następujących ministrów: von Papen — wicekanclerz i komisarz Rzeszy dla Prus, Goering — minister bez teki i komisarz Rzeszy do spraw lotnictwa. Seldte — minister pracy, gen. ppor. Blomberg—minister Reichswehry, baron von Ruebenach — minister poczt i komunikacji. hr. Schwerin-Krossigk — minister finansów, Hugenberg — minister gospodarki i rolnictwa, von Neurath — minister spraw zagranicznych. Frick — minister spraw wewnętrznych.

Bezpośrednio po nominacji gabinetu członkowie jego zostali zaprzysiężeni.

*

Przyjście Hitlera do władzy stwarza w Niemczech zupełnie nową i niezwykle naprężoną sytuację.

Już ubiegłej nocy, poprzedzającej nominację przywódcy narodowych socjalistów na kanclerza, pojawiły się na mieście proklamacje partji komunistycznej,

wzywające ogół robotników, bez różnicy przynależności partyjnej, do ogłoszenia strajku generalnego w razie utworzenia gabinetu Hitlera lub Papena.

Proklamacja nawołuje robotników do wyjścia na ulice i urządzenia masowych pochodów demonstracyjnych.

Zaciekłe walki. jakie trwały do tej pory między hitlerowcami a komunistami zmienią się zapewne obecnie w

otwartą wojnę

i mogą doprowadzić do nieobliczalnych komplikacyj. Spodziewać się należy, że już najbliższe dni przyniosą wielkie zmiany w życiu społeczeństwa niemieckiego.

Pewnem zaś jest, że rząd Hitlera **prowadzić będzie politykę bardzo agresywną we wszystkich dziedzinach i w sytuacji tej, sprawy, obchodzące Polskę stoją w oświetleniu niezwykle jaskrawem.**

Piekło na ziemi

Straszliwa eksplozja gazu w koksowni Wolfgang

pozbawiła 260 robotników pracy

Wczoraj o godz. 8 minut 47 rano w hali maszyn koksowni Wolfgang w Karol - Emanuel miała miejsce

straszliwa eksplozja

Donośny huk, który rozdarł powietrze był słyszany

w promieniu 10 klm.,

a siła wybuchu była tak wielka że w znacznym promieniu

wyleciały szyby z okien,

a w bliższej odległości okna zostały powyrywane wraz z futrynami.

W budynku administracyjnym, odległym o 100 metrów od hali maszyn zostały siłą wybuchu

wywalone drzwi wraz z futryną

i częścią obmurowania. Eksplozja **wysadziła zupełnie dach hali maszyn i mocno nadwyrężyła boczne żel-betonowe ściany hali.**

Wszystkie znajdujące się w budynku maszyny i motory napędne zostały skutkiem wybuchu zniszczone.

W chwili wybuchu znajdowali się w hali maszyn dwaj maszyniści, a mianowicie 29-letni Teodor Haider (Ligonia 3) i 27-letni Antoni Podsaga (Szyb Walentego 27), obaj mieszkańcy Rudy, oraz sprzątaczka, 37-letnia Marta Pogrzeba z Pawłowa (Górna 18).

Wszyscy troje odnieśli rany

od padających odłamków szkła i żelaza. Obaj maszyniści zostali nadto poparzeni płonącym gazem.

Rannych przewieziono natychmiast do szpitala w Rudzkiej Kuźnicy. Jak stwierdzono, powodem wybuchu był

defekt przewodów gazowych i krótkie spięcie przewodów elektrycznych.

W momencie wybuchu na terenie koksowni znajdowało się 40-tu robotników z ogólnej załogi liczącej obecnie 260 osób.

Tylko silnej konstrukcji ścian bocznych zawdzięczać należy, że katastrofa nie przybrała większych rozmiarów. gdyż to było przyczyną, iż cała siła wybuchu skierowała się w górę. Należy nadmienić, że obok hali maszyn znajduje się

magazyn łatwopalnych materjałów

produktów pochodnych węgla, jak benzolu, smoły pogazowej i amoniaku, których

wybuch mógł pozbawić życia wszystkich pracowników i zrujnować

całą miejscowość.

Na miejsce katastrofy zjechały natychmiast okoliczne straże pożarne, przyczem akcję ratunkową prowadziła straż hutnicza z Lipin i Nowego Bytomia oraz z kopalni Wolfgang Wawel.

Według pobieżnych obliczeń dyrekcji. wyrządzona wybuchem

szkoda sięga kwoty 4 miljonów zł.

Koksownia Wolfgang należąca do Rudzkiego Gwarectwa Węglowego wyodrębnionego z koncernu huty Pokój,

była ubezpieczona w akwizgrańsko - monachijskiem towarzystwie ubezpieczeń, oddział w Katowicach na sumę 8 miljonów złotych.

Straż pożarna kopalni Wolfgan Wawel przystąpiła już do rozbiórki. grożących zawaleniem, a zrujnowanych wybuchem ścian hali maszyn. Wskutek tego wypadku koksownia będzie

unieruchomiona na okres około 6 miesięcy. Jest to dla mieszkańców Rudy straszny cios.

Koksownia Wolfgang należy do najnowocześniej urządzonych w Polsce zakładów i samego koksu nie licząc produktów pochodnych, **produkowała dziennie do 750 ton,** zatrudniając w dobrych czasach do 800 robotników.

Dochodzenia w sprawie przyczyny i odpowiedzialności za wybuch prowadzone są przez okręgowy urząd górniczy w Król Hucie. przy udziale władz bezpieczeństwa stowarzyszenia dozoru kotłów oraz członków inspekcji pracy.

:)*(:

Czy istotnie dojdzie do unieruchomienia 2500 autobusów

W kołach właścicieli autobusów międzymiastowych mówią, że nie jest wykluczone, iż 1 lutego 2.500 autobusów, kursujących w Polsce stanie w garażach.

Powód tego ma bvć taki: Nowa ustawa koncesyjna nakłada na przedsiębiorców autobusowych obowiązek przymusowego ubezpieczenia pasażerów, przechodniów etc.

Przedsiębiorcy wszczęli pertraktacje z towarzystwami ubezpieczeń. Według oświadczeń uzyskanych od nich, koszt ubezpieczenia wynosiłby około 500 do 600 zł. rocznie od autobusu. Ściślej cyfry towarzystwa ubezpieczeniowe nie dały czekając na rozporządzenie wykonawcze do ustawy. Rozporządzenie ukazało się 30-go października 1932 r. Towarzystwa ubezpieczeniowe wtedy dopiero przesłały do ministerstwa komunikacji projekt stawek na ubezpieczenia. Nastąpiło to pod koniec grudnia.

W ten sposób tylko miesiąc było czasu na załatwienie taryfy stawek na ubezpieczenia Ale też prawie miesiąc leżała sprawa w ministerstwie. Wreszcie na tydzień przed terminem ministerstwo zatwierdziło stawki i w dniu 27 stycznia towarzystwa zawiadomiły związek przedsiębiorstw autobusowych. że stawki wynosić będą po... 1,112 zł. od autobusu rocznie.

Właściciele autobusów znaleźli się wobec tej niespodzianki zupełnie zaskoczeni. Przy istniejących już obciążeniach 1,112 zł. rocznie uznawane jest powszechnie za ciężar nie do zniesienia.

Czy polisy ubezpieczeniowe będą wykupione po cenie 1.112 zł. — jest bardzo wątpliwe i z tego powodu ruch autobusowy może być od 1-go lutego wstrzymany.

:)*(:

Zaburzenia bezrobotnych

2 policjantów zraniono nożami

KRÓLEWIEC, 30.1. Donoszą z Kłajpedy, że przyszło tam wczoraj do demonstracji bezrobotnych, którzy w liczbie około 1.000 usiłowali wtargnąć do budynku Dyrektorjatu.

Ponieważ policja stawiła opór, demonstranci obrzucili ją kamieniami; podczas bójki dwóch policjantów zostało ciężko zranionych nożami.

Prasa nadmienia, że liczba bezrobotnych. rejestrowanych w Kłajpedzie wynosi obecnie 1.700 osób; w porównaniu do zeszłej zimy liczba ta wzrosła o 600 osób.

:)*(:

Wojewoda śląski w Warszawie

Wczoraj przybył do Warszawy w sprawach służbowych wojewoda śląski p. Grażyński.

Zastanówmy się trochę...

Gdy Hitler zasiadł na kanclerskim fotelu

Stało się! Adolf Hitler został kanclerzem Rzeszy.

Stanął na czele rządu, do którego oprócz jego ludzi wszedł niedawny kanclerz von Papen, reprezentujący wespół z Hugenbergiem interesy wielkich obszarników pruskich i ciężkiego przemysłu.

Dojście do władzy takiego rządu pociągnie za sobą poważne następstwa — kto wie, jak wielkie! — dla życia Niemiec, a najprawdopodobniej nie pozostanie także bez doniosłych następstw na arenie międzynarodowej.

Hitler, Papen i Hugenberg — ta trójka obecnych sojuszników — to nietylko groźba najpoważniejsza nieuniknionych doniosłych wydarzeń w Niemczech, które wstrząsnąć muszą krajem, ale również groźba dla pokoju w Europie.

Jeżeli chodzi o efekt wewnętrzny dojścia do władzy rządu Hitler - Papen, to nie można tej decyzji Hindenburga nazwać inaczej jak wyzwaniem, rzuconem masom republikańskim.

W obecnym bowiem stanie rzeczy w Niemczech, masy robotnicze uważać muszą powołanie Hitlera, Papena i Hugenberga do władzy za prowokację, wobec której nie zechcą zapewne zajmować biernej postawy.

Poprzedni kanclerz, gen. von Schleicher, którego świat przecież nie mógłby nazwać przyjacielem demokracji, złagodził jednak bardzo znacznie kurs swego poprzednika von Papena w stosunku do demokracji i mas robotniczych.

Otrzymał też nazwę „socjalnego generała" za nawiązanie porozumienia ze związkami zawodowemi i wysunął hasło walki z bezrobociem.

Zanim jednak dokonał czegoś, upadł, ustępując miejsca zdecydowanemu wrogowi demokracji, jakim jest Papen, tępemu szaleńcowi Hitlerowi i rekinowi wielkiego kapitału Hugenbergowi.

Masy robotnicze, wśród których zresztą coraz większą rolę odgrywają komuniści, wystąpią do ostrej walki z rządem najskrajniejszej reakcji.

Rząd — jak zgoła można przewidzieć — oprze się na policji, wojsku i szturmowych batalionach Hitlera.

Ale strona przeciwna rozporządza również pewnemi siłami, gotowemi jeśli nie do otwartej walki, to w każdym razie do „partyzantki", szerzenia dywersji i zamętu.

Tak więc widmo wojny domowej w Niemczech jest dziś bliższe, niż było kiedykolwiek dotychczas.

My, jako sąsiedzi najbliżsi Rzeszy, nie możemy ani na moment spuszczać oka z tego, co się w Niemczech dzieje. Szczególnie dziś, gdy upragniony ster rządów objął tam Hitler — symbol dążeń niemieckich do odwetu.

Inflacja dolara

w planach prez. Roosevelta

NOWY JORK 30.1. „Universal" przynosi sensacyjną wiadomość, że prezydent Roosevelt zapewnił swych przyjaciół partyjnych, iż skłonny jest podpisać ustawę, która miałaby na celu „kontrolowaną inflację".

Celem takiej inflacji miałoby być podwyższenie cen surowców, przystosowanie dolara do wewnętrznej wartości złota.

Narazie niewiadomo, w jakiej formie inflacja ta się ujawni. Rozważany jest plan zwiększenia obiegu banknotów, stabilizacji wartości srebra i obniżenia pokrycia banknotów dolarowych.

W kołach politycznych utrzymują, że rozwiązanie problemu inflacji będzie jednym z głównych punktów obrad nadzwyczajnej sesji kongresu.

Bombiarze łódzcy przed sądem

Kuchciak opowiada o „działalności" swej partii

W wielkiej sali nowoczesnego gmachu łódzkiego sądu okręgowego rozpoczęła się wczoraj rano rozprawa przeciwko

bombiarzom z N. P. R. — Kuchciakowi i jego towarzyszom.

Proces ten stanowi prawdziwą sensację dla mieszkańców Łodzi, to też dostęp publiczności musiał być ograniczony biletami wstępu, ściśle kontrolowanemi przy wejściu.

Po wprowadzeniu około godz. 10 rano oskarżonych, ściśle dotychczas izolowanych w więzieniu, Kuchciak zajmuje na ławie dla nich przeznaczonej pierwsze miejsce, składa ukłon w stronę siedzącej na sali swej rodziny i czyni wrażenie

jak gdyby był dumny

z roli, która mu przypadła.

Woźny sądowy wnosi następnie dowody rzeczowe: resztki bomb, które stanowią kawałki cynowej blachy, ubranie Kuchciaka oraz liczne odezwy przez niego redagowane.

Po wejściu na salę kompletu sędziowskiego, przewodniczący ustala personalja oskarżonych.

Okazuje się, że 2-ch z nich, Józef Grodzicki i Feliks Wiśniewski

karani już byli więzieniem

za kardzież i oszustwo. Kuchciak podaje się za bezrobotnego, ma lat 32, ukończył 5 klas szkoły średniej.

Zkolei następuje odczytanie aktu oskarżenia, poczem przewodniczący udziela głosu Kuchciakowi.

Stwierdza on na wstępie swych zeznań, iż sędzia zwraca mu nawet uwagę, by mówił wolniej, że

przyznaje się wprawdzie do sporządzenia petard, i wydania polecenia podłożenia ich, jedynie jednak w celu demonstracji,

nie zaś spowodowania śmierci czyjejkolwiek lub wywołania niepokoju publicznego.

Petardy miały być tak podłożone, by nikomu nie wyrządziły krzywdy. Śmierć kobiety, którą spowodowały, nie leżała w zamiarach zamachowców.

Kuchciak zeznaje dalej, że ani on ani jego towarzysze czynu swego

nie zamieszkali ukrywać

i mieli zamiar sami następnie przyznać się do autorstwa tej demonstracji.

Na zapytanie przewodniczącego dla czego używa stale nazwy petarda i czem ona ma różnić się od bomby, Kuchciak daje niejasną odpowiedź.

Przyznaje się następnie, że inicjatywa całej tej historji bombowej wyszła od niego.

Na pytanie czy brał udział w napadzie na kasjera fabryki Kroeninga i rabunku 25 tys. zł., Kuchciak odpowiada przecząco, stwierdzając jednocześnie, że pieniądze z tego napadu otrzymał i zużytkował

na cele partji.

Z podziału tej sumy wynika, że lwia jej część poszła

na pożyczki dla członków partji,

oraz zaległe pensje.

Na uwagę, że pieniądze te powinny były iść na cele związkowe, Kuchciak odpowiedział, że koledzy jego byli zdania, iż skoro je zdobyli, mieli prawo pożyczyć je sobie, a później oddać.

Niema już na czem oszczędzać

w wydatkach Państwa

Sejmowa komisja budżetowa w ostatnim dniu prac nad preliminarzem budżetowym na rok 1933-44 wysłuchała wczoraj referatu generalnego przedstawionego przez posła Miedzińskiego z B.B.

P. Miedziński przypomniał, że wniesiony do Sejmu preliminarz ustalał dochody na 2,088,999,150 zł., wydatki zaś na 2,449,897,181 zł., zatem nadwyżka wydatków wynosiła 360,898,031. Budżet uchwalony przez komisję, ustala dochody na 2,057,831,881 zł., wydatki zaś na 2,451,980,694 zł., czyli nadwyżka wydatków nad dochodami wynosi 394,148,813 zł. Różnica powstała wskutek tego, że ogółem zmniejszono dochody o 31,170,000, wydatki zaś zwiększono o 2,08 miljonów zł.

P. Miedziński wyraża pogląd, że możliwości redukcji wydatków zostały prawie zupełnie wyczerpane. W szczególności niemożliwa jest redukcja wydatków ministerstwa spraw wojskowych, wobec tendencyj odwetowych Niemiec, skierowanych przeciwko Polsce.

Wdowa po Krassinie

w skrajnej nędzy

PARYŻ 30.1. — Tel. wł. — Przed kilku dniami zostało umorzone przez trybunał sądowy powództwo wniesione przez wdowę po b. ambasadorze Sowietów w Londynie Krassinie przeciw Marji Ciunkiewiczowej, bohaterce procesu o kradzież klejnotów w Krakowie.

Obecnie do trybunału wpłynęła prośba adwokata Rojes'a o rozratowanie na 8 mies. długu w wysokości 1.800 fr., którego nie jest w stanie zapłacić w terminie jego klientka, uboga kobieta.

Tą ubogą kobietą jest właśnie... wdowa po Krassinie.

Z podania adw. Rojes'a wynika, iż Krassin rozwiódł się z żoną, pozostawiając ją bez żadnych środków do życia. Sowiecki rząd żadnej emerytury jej nie wypłaca.

Pani Krassin zarabia na życie dawaniem lekcyj francuskiego i rosyjskiego języka.

W ostatnich czasach zarobki znacznie zmalały i wdowa po sowieckim dygnitarzu znalazła się w rozpaczliwych warunkach materjalnych.

Wróżby na dziś

Wczesne godziny ranne mogą nam przynieść niezwykłe wzruszenia lub nastroje, — ewentualnie — zainteresowania artystyczne.

Godziny obiadowe zaznaczą się pełnią aktywności życiowej, natomiast koło godz. 16-ej należy już zachować pewną rezerwę — gdyż da się wówczas odczuwać pewne napięcie nerwowe i niepokój — co może doprowadzić do nieoczekiwanych zgoła wyników — wybuchów, nieporozumień, słów i czynów nieobmyślanych.

Wieczór w godzinach późniejszych również nieszczególnie się przedstawia i może nam przynieść zawody lub rozwianie złudzeń.

———:)✱(:———

Armja fińska

Kupuje samoloty

HELSINGFORS, 30.1. Dla lotnictwa armji fińskiej zakupiono w Czechosłowacji około 10 samolotów myśliwskich.

Cena kupna wynosi około 1 miljona i ma być skompletowana dostawami towarowemi.

———:)✱(:———

POGODA

Chmurno, rano mgły lub opary, w ciągu dnia przejaśnienia. Umiarkowany mróz. Słabe wiatry południowe i południowo - wschodnie.

Wycieracze berlińskich klamek pod pręgierzem

Znamienne oświadczenie inżynierów Polaków na Śląsku

Mocne oświadczenie p. ministra Zarzyckiego, złożone na komisji budżetowej Sejmu, zostało przyjęte na Śląsku z niesłychanym aplauzem. Jakkolwiek zawierało ono stwierdzenie faktów powszechnie na Śląsku znanych. to niemniej jednak danie wyrazu, iż stan ten znany jest i czynnikom rządowym, ma dla Śląska

niesłychaną cenę.

Oświadczenie to przyniosło jednak szczegół znany tylko niewielu osobom na Śląsku, który

hańbą po wieczne czasy

okrywa polskich członków rad nadzorczych koncernu p. Flicka. Panowie ci, o znanych „rodowych nazwiskach" oświadczyli p. min. Zarzyckiemu zgodnym chórem,

„że nie można domagać się. by polaków stawiać na wyższe stanowiska, bo nasi hutnicy inżynierowie zamało jeszcze umieją i powinni jeszcze nauczyć się od niemców".

Wycieraczy berlińskich klamek określił p. Minister bardzo dosadnie.

Zabrali też w tej sprawie głos spostponowani inżynierowie — polacy, zatrudnieni w hutach górnośląskich. składając publicznie następujące oświadczenie:

Wyjaśnienia p. Ministra Przemysłu i Handlu, Zarzyckiego. na posiedzeniu Komisji budżetowej w dniu 25 b. m. wywołały wśród ogółu inżynierów pracujących w zakładach przemysłowych Górnego Śląska, a specjalnie wśród hutników, z jednej strony uczucie zdumienia, a z drugiej

szczere zadowolenie.

Nareszcie została postawiona kropka nad i, nareszcie zostały wymówione słowa, które my, inżynierowie polacy chętnie podchwytujemy, aby poinformować ogół obywateli całej Polski o stosunkach panujących na G. Śląsku.

Opinja członków Rad Nadzorczych, którzy tak błędnie informowali p. Ministra,

nie może zaszkodzić

dobremu imieniu inżyniera-polaka na G. Śląsku, które sobie zdobył ciężką i wytrwałą pracą, wymagającą nieraz całkowitego zatajenia swoich uczuć i przekonań, aby wytrwać na stanowisku i w końcowym rezultacie uzyskać dodatnie wyniki swojej pracy.

Żaden z pp. członków Rad Nadzorczych

nigdy nie stykał się

bezpośrednio z inżynierem polskim pracującym w ruchu; również i dla inżyniera dostęp do pp. członków Rad Nadzorczych jest wręcz niemożliwy.

Panowie ci swoje

informacje czerpią

zwykle od osób, z któremi się spotykają na posiedzeniach Rad Nadzorczych. to jest od pp. generalnych dyrektorów. naddyrektorów. lub wreszcie dyrektorów i prokurentów. A wiadomo przecież, że poza nieliczną garstką polaków, wszystkie prawie wyższe stanowiska są obsadzone w przemyśle

przez Niemców,

jeśli nawet na oko lojalnie nastawionych w stosunku do Państwa Polskiego, to w każdym razie popierających zawsze i wszędzie swoich ludzi i w tym celu starających się wydać pracownikom polakom jaknajgorszą opinję.

To też inżynierowie-polacy

zdumieni są,

że panowie członkowie Rad Nadzorczych — również polacy, tak łatwo stają się igraszką w rękach obcych nam kierowników ciężkiego przemysłu na G. Śląsku — przeważnie niemców.

W każdym razie stwierdzić musimy, że poza bardzo nielicznemi wyjątkami,

inżynier polak wykazał

na Śląsku pełne zrozumienie swego powołania. czy to w zakresie swojej specjalności, t. j. pod względem technicznym, czy to na niwie obywatelskiej,—poświęcając chwile wolne od pracy zawodowej — pracy społecznej.

Słusznem jest zdanie p. Ministra Zarzyckiego, że ci generalni dyrektorzy, którzy na swoje stanowiska dostali się przecież za zgodą i poparciem również i Rządu polskiego, mają

jeszcze inne zadania

poza pobieraniem wysokich poborów.

Inżynierowie-polacy mają prawo żądać od tych polskich generalnych dyrektorów, aby bliżej i głębiej wnikali w sprawy przedsiębiorstw. któremi

„de nomine"

kierują oraz więcej interesowali się sprawami personalnemi, które w większości wypadków są wyjęte z pod ich kompetencji, a przydzielone dyrektorom-niemcom.

Również mamy prawo żądać więcej stanowczości w wymaganiach wypełnienia swoich rozporządzeń, które w wielu wypadkach są przez podwładnych im dyrektorów i prokurentów

wprost ignorowane.

Osłabia to bezwzględnie ich autorytet i nie dziwimy się, że nie znajdują ani posłuchu ani poważania, gdyż niemcy starają się na każdym kroku ten autorytet osłabić i po cichu

śmieją się z nich.

Chociaż więc niemcy. czerpiąc swe informacje i poparcie z prasy opozycyjnej, z radością podchwycą zdanie pp. członków Rad Nadzorczych, że inżynierowie polacy nic nie umieją i musza się od nich. niemców, uczyć, to jednak i my. inżynierowie-polacy winniśmy być zadowoleni, że sprawa ta została poruszona. Doprowadzi ona do wyjaśnienia sytuacji,

do rozcięcia wrzodu,

który nas boli i do wykazania pracy i zdolności inżyniera-polaka, który w zupełności jest fachowo przygotowany do objęcia najwyższych nawet stanowisk w ciężkim przemyśle na G. Śląsku.

Sprzedawczyki

Skoro już raz wetknięty został przysłowiowy kij w mrowisko i postawiono pod pręgierzem opinji wybitniejsze jednostki, z racji tak skwapliwej przez nie dokonanej zamiany stanowisk, z rządowych na prywatne w przemyśle śląskim, to niech i nam wolno będzie dorzucić do tego parę szczegółów.

Odcinek śląski specjalną przedstawiał oddawna atrakcję dla ludzi o giętkich i małowrażliwych sumieniach. Obcy kapitał zaangażowany w jego przemyśle umiał cenić oddawane sobie przysługi i zawsze wystawiane rachunki honorował. Stanowiska urzędowe na Śląsku w wielu, niestety, wypadkach były odskocznią do „karjery" w przemyśle.

Jeśli ktoś miał w ręku sprawę dyrektora zamieszanego w aferę szpiegiostwa przemysłowego, mógł liczyć na stanowisko syndyka i.. otrzymał je. Jeśli był dozorcą więziennym, to w każdym razie został starszym woźnym.

Jeśli był figurą w skarbowości, to w osławionym „Berg- u. Hüttenmannie" czekało nań suto płatne stanowisko kierownika działu podatkowego...

Gdy zasługi jego były większe, gdy piastując np. stanowisko Komisarza Demobilizacyjnego, rozstrzygnął po myśli pp. pracodawców, złamał strajk i skruszył siłę związków zawodowych, to proszono go, by po trudach sprawowania urzędu państwowego, objął stanowisko dyrektora związku wielmożów przemysłu...

Kiedy zaś jeszcze większe miał możliwości, decydował w jakimś dziale ważnego dla przemysłu resortu, to był liczony jako urlopowany urzędnik „Berg- u. Hüttenmanna", otrzymywał z tego źródła wysokie pobory i... opracowywał sobie ramy do przyszłej działalności. by wreszcie zasiąść na fotelu dyrektorskim.

I jako minister resortowy Rzeczypospolitej pamiętał przed dymisją przygotować sobie miejsce w dyrektorjum koncernu przemysłowego na Śląsku...

I jako... Nie — na miły Bóg! Dosyć tego wymieniania sprzedawczyków, handlarzy własnych sumień i reprezentowanych wpływów, z racji zajmowanych stanowisk. Dosyć!

To były rzeczy, o których dotąd się nie mówiło.

To były rzeczy, które jednak miały miejsce.

Dobrze się stało, że chociaż późno, ale powiedziano o tem głośno w Sejmie.

Czas temu położyć kres na przyszłość.

Czas najwyższy skorzystać z inicjatywy poselskiej p. posła Tebinki.

Wrzód ten długo wzbierał, — aż nareszcie pękł.

W imię zdrowia społecznego trzeba uczynić wszystko, by nie mógł się odnowić...

Może skończy się wreszcie krzywdzenie podatników

Ministerstwo skarbu rozesłało do Izb i urzędów skarbowych ważny okólnik w sprawie wymiarów podatkowych:

Stwierdzono, iż urzędy skarbowe wymierzają płatnikom, którzy nie prowadzą prawidłowych ksiąg handlowych lub ksiąg gospodarczych, podatek przemysłowy od obrotu i dochodowy w wysokości wymiaru, ustalonego z ub. r., bądź też nawet w wysokości wyższej, aniżeli w latach poprzednich, a to bez konkretnego materjału w postaci odpowiednich informacyj i bez uprzednich dochodzeń.

Poleca się wobec tego prezesom Izb skarbowych, aby wydali podwładnym urzędom odpowiednie zarządzenia, aby kierownicy urzędów zwracali specjalną uwagę na należyte ujęcie osiąganych przez płatników obrotów i dochodów, jak również, aby w każdym wypadku wymiary były uzasadnione, bądź to utrzymanemi informacjami, bądź też opinjami rzeczoznawców, powołanych z pośród fachowców i osób, dających rękojmię uczciwej oceny.

*

Nareszcie! Przez długi szereg miesięcy wołaliśmy na łamach naszego pisma o takie rozporządzenie, przytaczając setki przykładów wysoce krzywdzącego i niesprawiedliwego postępowania niższych władz skarbowych wobec podatników.

Wkońcu ministerstwo usłyszało te głosy obywateli i wydało oddawna oczekiwany okólnik. Oby tylko niższe władze skarbowe zechciały ściśle zastosować się do zaleceń ministerstwa...

:)*(:

SPORT

W środę wieczorem odbędzie się w Poznaniu sensacyjny mecz bokserski pomiędzy reprezentacją Budapesztu a drużyną Poznania. Reprezentacja Budapesztu przyjeżdża w najlepszym składzie który jest niemal identyczny z reprezentacją Węgier. Barw Poznania bronić będą według kolejności wag: Rogowski, Misiorny, Polus, Sipiński, Pierard, Majchrzycki, Zieliński i Piłat.

ZAKOŃCZENIE TURNIEJU GIER SPORTOWYCH

Wielki doroczny turniej gier sportowych Ośrodka W. F. przyniósł w finałowych rozgrywkach następujące wyniki:

W klasie A w koszykówce pań zwyciężyła drużyna AZS bijąc w finale Polonię 14:10 (8:8).

W siatkówce pań wygrał również AZS po zwycięstwie nad Polonią 2:1 (15:3, 12:15, 15:9).

W koszykówce panów pierwsze miejsce zajęła Polonia, która odniosła zwycięstwo nad Makabi 55:20 (25:9).

W siatkówce panów AZS wygrał z Polonią 2:1 (11:15, 15:10, 15:13). zajmując w ten sposób pierwsze miejsce.

W klasie B w siatkówce pań zwyciężyła drużyna AZS III przed Ewą, w siatkówce panów Warszawianka II przed Szkołą Podch. Zegrze, a w koszykówce panów V Gimn. Miejskie przed Gimn. Mickiewicza.

Po zakończeniu turnieju zwycięskim drużynom zostały wręczone puhary i nagrody przez zastępcę kierownika ośrodka W. F. mjr. Mikosia.

Smierć w samochodzie...

Piekielna zemsta męża...

Piękna Margit Voicu miała lat 19 i była nauczycielką ludową pod Czerniowcami (Rumunja) w Valea Apei. Margit kochała młode go chłopca z tejże wsi, Piotra Riesa. Ale ojciec jej zmusił dziewczynę do ślubu z innym. Owym narzuconym mężem był znacznie starszy od dziewczyny, ale zato bardzo zamożny nauczyciel, Teodor Nicola.

Nicola mieszkał w sąsiedniej wsi Segarea Dolszi, tam też przeniosła się po ślubie i Margit.

Piotr Ries rozpaczał. Ale był młody, miał głowę pełną śmiałych projektów, więc nie opuścił rąk.

W parę tygodni zaledwie po ślubie Margit, we wsi Segarea Dolszi zjawił się całkiem nieznany nikomu fotograf wędrowny. Kręcił się koło domu nauczyciela Nicoli, ale gdy młoda pani Nicola zjawiła się w progu, zniknął i więcej się nie pokazał.

W rodzinnej wiosce Margit i Piotra mieszkała w małym domku pani Budasz. Była ona w czasie swej młodości mamką Margit i wciąż utrzymywała z nią serdeczne stosunki.

Pewnego dnia, Piotr Ries zjawił się u Budaszowej. Rozmowę ich słyszały tylko cztery ściany pokoiku. Ale nazajutrz, gdy nauczyciel Nicola był w szkole, przed domek jego zajechał samochód. Przy kierownicy siedział jakiś młodzieniec z czapką, nasuniętą na oczy. Z auta wysiadła Budaszowa i weszła do domku.

— Czy jest pani Nicola? — spytała służącej, która jej otworzyła drzwi.

Budaszowa krótko pozostawała u Nicolów. Ale wyszła stamtąd nie sama: towarzyszyła jej Margit.

Pani Margit rzuciła szybkie spojrzenie ku młodzieńcowi przy kierownicy, potem wsiadła do samochodu, który szybko odjechał.

Gdy Nicola wrócił ze szkoły, w domu wrzało. Zebrały się tam sąsiadki i opowiadały jedna przez drugą, jak to pani nauczycielowa odjechała samochodem z Budeszowa i z „jakimś młodzieńcem, podobnym do Piotra Riesa".

Nicola udał się do policji i w towarzystwie dwu policjantów pojechał do Budaszowej. Gdy zastał w jej domu Margit w towarzystwie Piotra, chciał strzelać, ale policjantowi udało się wyrwać rewolwer z jego ręki.

Tymczasem po całej wsi Valea Apei rozeszła się wiadomość o tem, co się dzieje w domu mamki Margit. Ojciec Margit i jej brat przybiegli natychmiast na miejsce i ojciec rozkazał Margji, by bezzwłocznie wracała z mężem do domu.

— Boję się... — płakała młoda kobieta — on jest okropny! zabije mnie... zabije, z pewnością... nie pojadę z nim sama...

— Więc i my pojedziemy z tobą! — zadecydował ojciec Margit, wskazując na siebie i jej brata.

Nauczyciel, milcząc, wskazał w samochodzie miejsce żonie, teściowi i szwagrowi. Sam usiadł przy kierownicy.

Zapadał wieczór. Auto mknęło z niesamowitą szybkością.

— Boję się... boję... — powtarzała Margit.

— Głupia jesteś — zgromił ją ojciec.

Ale po chwili i on się nieco zaniepokoił.

— Nie jedź tak szybko — powiedział do zięcia. — Zaraz będzie przejazd kolejowy.

Nicola milczał. Auto mknęło.

Gdy znaleźli się blisko przejazdu kolejowego, brat Margit krzyknął przeraźliwie:

— Stać! Stać! Pociąg!

Odpowiedział mu szyderczy śmiech Nicoli. Samochód pędził wprost na oświetloną lokomotywę, z której dawano rozpaczliwe znaki.

— Na miłość Bo... — zaczęła Margit.

Nie skończyła. Huk, trzask, krzyk!

Z samochodu zostały dymiące szczątki.

Nicola, jego żona, teść i szwagier zginęli na miejscu.

Głodni robotnicy strajkują w fabryce maszyn i separatorów

W ubiegłą sobotę rano wybuchł strajk robotników w fabryce maszyn i separatorów „Transport" w Wielkich Hajdukach. Przyczyną strajku jest niewypłacanie od dłuższego czasu przez fabrykę zarobków robotnikom.

Kiedy interwencja rady zakłado wej w dyrekcji pozostała bez żadnego skutku rozgoryczeni robotni cy w liczbie 76 na znak protestu porzucili pracę.

Cała załoga fabryki liczy około 100 robotników. Przebieg strajku jest spokojny.

Dyrekcja fabryki nie śpieszy się z likwidacją zatargu, tłomacząc to brakiem pieniędzy.

—:::*:::—

Notoryczny złodziej i oszust chciał obrabować fordanserkę

Przed kratkami sądu okręgowego odpowiadał wczoraj częsty gość sądowy, Roman Czapiński z Katowic, karany już wielokrotnie za kradzieże i oszustwa.

Ostatnio Czapiński wypuszczony z więzienia na skutek amnestji, udał się w towarzystwie jednej fortancerki do kabaretu Apollo w Katowicach. Posiadając znaczek od garderoby na płaszcz swój i tancerki, wyszedł w czasie zabawy i spinodrował kieszenie płaszcza tancerki, zabierając stamtąd 250 zł. Kiedy chciał się wraz z łupem ulotnić, został przytrzymany na skutek alarmu podniesionego przez siedzącego obok i obserwującego zachowanie się Czapińskiego, gościa kabaretu, niejakiego Wiechocka.

Aresztowany Czapiński rzucił w pierwszej chwili podjerzenie, iż pieniądze skradł Wiechocka, jednak w czasie rewizji znaleziono przy nim zrabowaną kwotę.

W wyniku rozprawy sąd skazał Czapińskiego za fałszywe oskarżenie Wiechocki na 6 miesięcy więzienia i za kradzież również na 6 miesięcy, mierzając oskrażonemu łączną karę 8 miesięcy więzienia.

—:::*:::—

Strzały do kłusownika

Złodziej leśny ranny w udo

LUBLINIEC, 30.1. — Tel. wł. — Ubiegłego popołudnia w lasach pomiędzy Olszyną a Kaliną zauważył w czasie obchodu gajowy Paweł Bambenek z Kaliny znanego złodzieja leśnego i kłusownika 22-letniego Józefa Franię z częstochowskiego.

Na widok leśniczego Frania począł uciekać, a kiedy wezwany do zatrzymania się nie reagował, gajowy oddał jeden strzał na postrach, a następnie w czasie ucieczki strzelił do Frani, trafiając go śrutem w prawe udo.

Rannego kłusownika przewieziono do szpitala w Koszęcinie.

Awantura na zabawie weselnej

Kosztowała parę miesięcy więzienia

Krwawo się zakończyło jedno wesele w Zawodziu z końcem listopada ubiegłego roku. Pomiędzy gośćmi zna leźli się również znani awanturnicy: Alojzy Chrustacki, Maciej Knapp i Wincenty Piechaczyk.

W czasie zabawy weselnej wywołali oni olbrzymią awanturę, a kiedy przybyły posterunkowy policji Małka usiłował interwenjować, rzucili się na niego i usiłowali go rozbroić.

Przybyły na miejsce silniejszy patrol policji ostudził z zapału awanturników i osadził ich w areszcie.

Za swoje weselne wystąpienie Chrystacki skazany został na 4 miesiące więzienia, zaś dwaj jego pozostali towarzysze na karę każdy po 3 miesiące więzienia.

Pijani braciszkowie urządzili piekielną awanturę

Lokatorzy domu przy ul. 3 Maja 68 w Król. Hucie byli onegdaj świadkami piekielnej awantury, jaką urządzili dwaj bracia Paweł i Jan Śnieżkowie (Cmentarna 32) przybyli do brata swego, Smanuela, w odwiedziny.

Obaj bracia, będący w stanie nietrzeźwym wybili kilkanaście szyb w oknach. Zaatakowany przez braci Emanuel Śnieżek w obronie własnej dobył kastetu, którym pobił braci swych tak silnie, że w stanie nieprzytomnym przewieziono obu do szpitala.

Kradzież pod okiem policji

Do magazynu zapasów „Ruchu" na dworcu kolejowym w Katowicach, mieszczących się w piwnicy budynku dworcowego włamali się onegdaj jacyś sprycjarze i nie bacząc, że w tym samym gmachu mieści się komisarjat policji, rozbili szafę, która następnie opróżnili z kilkudziesięciu paczek zapałek, przedstawiających wartość 40 złotych.

Włamania dokonano prawdopodobnie w porze nocnej.

Brzydka sprawka sublokatora

P. Władysława Heimanowa, obywatelka Katowic (Krótka 3) podnajmuje pokój kawalerski. Pokój ten zajmuje obecnie p. Michał Derner, rzekomo kupiec.

Niezbyt zdrowe zasady kupieckie musi mieć p. Derner skoro przyswaja sobie nie swoje rzeczy. Onegdaj bowiem stwierdziła p. Heimanowa, że sublokator zabrał maszynkę do krajania chleba oraz garnitur kuchenny, przyprawiając ją o stratę 74 zł.

O spostrzeżeniu swem p. H. zakomunikowała policji.

Robotnik spadł z windy do szybu

Ubiegłej niedzieli zdarzył się na kopalni Wolfsgang Wawel w Rudzie nieszczęśliwy wypadek. Zajęty układaniem drzewa i kopalniaków robotnik Walenty Kubina spadł z wysokości 3 mtr. z windy do szybu, przyczem odniósł ciężkie obrażenia.

W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala Spółki bra ckiej w Rudzkiej Kuźnicy.

—:o:—

Zatrzymanie przemytników

Obok przejścia granicznego w Młynie Szombierskim przytrzymana została przez policję 41-letnia Marta Wilisiowa z Goduli, która miała przy sobie kilka paczek, z przemytem. Zawierały one jedwabną bieliznę, płótno, sztuczny jedwab, skórę, zabawki dziecinne i t. p.

Wraz z przemytem Wilisiowa przekazana została urzędowi celnemu w Orzegowie.

—:o:—

Przemytnik papierosów niemieckich

Wywiadowcy straży granicznej przeprowadzili wczoraj w asystencji policji rewizję w mieszkaniu Józefa Wolnego w Król. Hucie (Pudlerska 19), o którym doszły wieści, iż trudni się on sprzedażą przemycanych papierosów niemieckich.

Znaleziono tam większą ilość papierosów niemieckich zakwestjonowano. Konkurent monopolu tytoniowego za ten proceder, odpowie przed sądem.

Tajemnica cmentarza

Likwidacja wieloosobowej szajki fałszerskiej

Wielki sukces katowickiej policji śledczej w Poznaniu

Jak to donosił „Nowy Czas", w połowie grudnia ub. r. pojawiła się na Śląsku

wielka ilość fałszowanych monet 5-złotowych.

Aby ustrzec ludność przed stratami i konsekwencjami, wynikającemi z puszczania w obieg falsyfikatów, wszczęła policja śledcza w Katowicach i innych miejscowościach Śląska niezwykle

czujną obserwację,

w wyniku której ujęto w ostatnich dniach grudnia ub. r.

Edwarda Przybylskiego

z Poznania (Kanałowa 6).

Przypuszczając, że jako nieznany będzie mógł łatwiej rozwinąć „działalność swą, Przybylski

zabrał się gorliwie do kolportażu

falsyfikatów 5-złot., które przywiózł z Poznania.

Przytrzymany

na gorącym uczynku

Przybylski osadzony został w więzieniu śledczem.

W toku rewizji, jaką przy nim przeprowadzono, znaleziono kilka falsyfikatów oraz proszek, służący do ich polerowania. Badany w śledztwie fałszerz, aby

nie „wsypać"wspólników,

dawał wymijające odpowiedzi.

Policja tymczasem

badała grunt

w Poznaniu. Okazało się przy tej okazji, że Przybylski znany jest jako zawodowy przestępca i ostatnio silnie podejrzany o fałszerstwo monet złotowych. Rewizja, jaką przeprowadziła policja w mieszkaniu jego w Poznaniu, niczego podejrzanego nie wykazała.

Wobec tak nikłych dowodów policja musiała

uzbroić się w cierpliwość

i czekać na lepszą okazję. Ta niebawem nadeszła.

W więzieniu sądowem w Katowicach, gdzie osadzono Przybylskiego

przybył na widzenie

znajomy jego, Stefan Giergowicz z Starołęki pod Poznaniem. Giergowicza

poddano obserwacji;

okazało się bowiem z korespondencji, jaką otrzymywał od żony swej Sabiny, że pozostaje on

w ścisłym kontakcie z szajką fałszerską.

W liście tym, pisanym z niebywałą ostrożnością, zapytywała go, jaki towar ma przysłać:

„pięciorzędny", czy „dwurzędny"

(mowa tu o falsyfikatach 2 i 5-złotowych), oraz wspominała, by się śpieszył z wyzbyciem „towaru". bo Edka (Przybylskiego) niema, a Aneta i Andrzej

nie radzą już więcej „towaru" posyłać.

W kilka dni potem przybyła do Katowic żona Przybylskiego — Katarzyna i przyjaciółka jej Elżbieta Germanówna z Poznania. Obie zetknęły się z Giergowiczem i wspólnie udali się w kierunku boisk sportowych, na peryferje Katowic, gdzie

ukryła w krzakach

przywieziony transport falsyfikatów.

Już następnego dnia, po odwiedzinach męża, Przybylska odjechała do Poznania, pozostawiając w Katowicach Germanównę. Przybył również brat Przybylskiego Stanisław, z którym zetknęli się Germanówna i Giergowicz. Całe to towarzystwo

śledzone ustawicznie przez wywiadowców

udało się na pola koło cmentarza katolickiego przy ul. Francuskiej, gdzie mieli ukryć podjęte uprzednio z krzaków falsyfikaty.

Po drodze wstąpiła Germanówna do sklepu i zakupiła słodyczy, płacąc za nie falsyfikatem.

Tropiąc fałszerzy policja odnalazła ukryte w worku falsyfikaty 5-złotowe. Było tego

przeszło 50 sztuk.

Dostateczne to były dowody przeciwko szajce, na podstawie czego można było ująć i

unieszkodliwić fałszerzy.

Policji chodziło jednak o to, by dostać w sieci całą szajkę wraz z fabryką i zapasami falsyfikatów.

Giergowicz, Przybylski Stanisław i Germanówna nie czuli się widocznie w Katowicach bardzo pewni. Niebawem też odjechali do Poznania.

Celem przeprowadzenia dalszej szczegółowej obserwacji fałszerzy, wyjechali tym samym pociągiem do Poznania komisarz Czosnowski, zastępca kierownika wydziału śledczego i szef brygady fałszerstw i oszustw w towarzystwie przod. wywiad. Paucha i Wantuły.

Dopiero w Poznaniu mogli się zorjentować prowadzący dochodzenie w pewnych szczegółach, które w następstwie doprowadziły do likwidacji szajki.

Ustalono niebawem, że wspominana już w liście Giergowiczowej do męża, Aneta i Andrzej to małżonkowie Szafrańscy (Al. Marcinkowskiego 20), należący do szajki.

W niespełna trzy dni zebrano tak obfity materjał obciążający, że przeprowadzenie likwidacji nie nastręczało policji większych trudności. Zaopatrzeni w nakazy aresztowania kom. Czosnowski i towarzyszący mu wywiadowcy aresztowali Katarzynę Przybylską, Elżbietę Germanównę, Stanisława Przybylskiego, Stefana Giergowicza oraz małżonków Szafrańskich, których osadzono w więzieniu śledczem, dokąd sprowadzono niebawem z Katowic Edwarda Przybylskiego, organizatora szajki fałszerskiej.

Jak ustaliły dochodzenia wyrób falsyfikatów odbywał się w mieszkaniu Zofji Krzyszkowej siostry Przybylskiego w Poznaniu (Kopanina 25). W czasie rewizji znaleziono tam

obfity materjał dowodowy,

w związku z czem aresztowano i osadzono w więzieniu Krzyszkową i jej męża.

Bandzie fałszerskiej udowodniono, że sporządzała falsyfikaty

w większych ilościach

i kolportowała je w miastach, w szczególności w Łodzi, Warszawie, Krakowie, Katowicach, Sosnowcu i Częstochowie, gdzie sporo falsyfikatów dostało się do rąk kupców i rolników.

Czujności policji śląskiej zawdzięczać należy, iż uchroniła ludność sporej połaci kraju przed zalewem podrobionemi monetami.

Trybuna Czytelników

Dziwne postępowanie

Przecież rodzice powinni wiedzieć...

Dnia 17 grudnia 1932 r. syn mój, Reinhold K. niepełnoletni, ma bowiem dopiero 17 lat, został zaaresztowany wraz ze swoim kolegą, zamieszkałym w Załężu — również chłopcem jeszcze niepełnoletnim, za rzekomo popełnioną kradzież.

Obydwaj aresztowani zostali ukarani wyrokiem sądowym.

Wiem, że syn mój, badany przez policję przy spisywaniu protokółu musiał podać nazwisko i adres jeszcze żyjących rodziców i sądzę, że jako ojciec mam prawo zapytać, dlaczego mnie, jako opiekuna o niczem nie powiadomiono.

Przecież po zaaresztowaniu syna, gdy nie zjawił się dłuższy czas w domu, jako ojciec musiałem być zaniepokojony, myślałem, że może zaginął, czy popełnił samobójstwo.

Zdaje mi się, że tutaj jest coś nie w porządku, że policja winna mnie była o wszystkiem powiadomić, a wtedy mógłbym udzielić ze swej strony pewnych wyjaśnień i nie martwiłbym się nieobecnością syna.

M. K.

Zamieszczamy list p. M. K. z uwagą, iż podzielamy jego zdanie, że jako ojciec winien być powiadomiony o zaaresztowaniu swego syna.

Jeśli stało się inaczej, musiały zajść jakieś przyczyny, których my, niestety, wyjaśnić nie możemy, w tej bowiem sprawie mogłaby udzielić odpowiedzi jedynie policja.

Czy to możliwe?

Oszust leczył się na koszt Kasy Chorych

W ostatnich czasach stwierdziła policja szereg wypadków oszukaństw na szkodę Kasy Chorych.

Różne typy i typki, które z instytucją Kasy Chorych nie miały i nie mają nic do czynienia, a składek wogóle nie płaciły, korzystają ze świadczeń, których nieraz skąpi się tym, którym te świadczenia z tytułu należenia do Kasy Chorych się należą.

Dzieje się to z powodu nikłej stosunkowo kontroli. dzięki czemu łatwiej jest oszustom żerować.

Zupełnie przypadkowo udało się stwierdzić kontrolerowi katowickiej Kasy Chorych p. Zygmuntowi Kurpieli, że Engelbert Rduch z Katowic (Plebiscytowa 37), znany policji z podobnych „kantów", leczył się szereg tygodni na koszt kasy, na podstawie fikcyjnych dokumentów.

Szkoda, jaką poniosła Kasa Chorych, a raczej ubezpieczeni w tej instytucji pracownicy. wynosi 360 złotych.

Spodziewać się należy, że w przyszłości wypadki podobne nie będą miały miejsca.

Tymczasem zapytujemy, kto pokryje szkodę wynikłą z wypłacenia zasiłku oszustowi?

KRONIKA

Wtorek, 31 stycznia 1933 r.
Dziś Piotra
Jutro Ignacego
Wschód słońca g. 7.20
Zachód słońca g. 4.20

Repertuar Teatru Polskiego

Wtorek 31.I. o godz. 20 (przed. popularne) „Panna Flüte".

Środa 1.II o godz. 20-ej „Lekkomyślna siostra" (premjera).

Czwartek 2.II o godz. 16 „Kupiec Wenecki". O godz 20-ej: „Pod zarządem przymusowym".

Sobota 4.II g. 15.30: „Kupiec Wenecki" (dla szkół); o g. 20: „Lekkomyślna siostra".

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Pszczyna. Piątek 3.2 o godz. 19.30 „Potasz i Perlmutter".

RADJO

KATOWICE, 31 stycznia 1933 r.

11.58: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert z płyt gramofonowych. 13.15: Komunikat gospodarczy. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat Państwowego Instytutu Eksportowego. 15.25: Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.30: Komunikat Państw. Urzędu Wychowania Fizycznego. 15.35: Wśród książek". 15.50: Bajeczki dla dzieci. 16.05: Intermezzo muzyczne. 16.25: Odczyt p. t.: „Wychowanie młodzieży polskiej na obczyźnie". 16.40: „Margrabia Wielopolski". 17.00: Popołudniowy koncert symfoniczny z Warszawy. 18.00: Muzyka lekka. 19.00: „Z nowych książek dla młodzieży". 19.15: Rozmaitości. 19.25: Komunikaty sportowe. 19.30: Feljeton muzyczny. 20.00: Koncert popularny z Warszawy. W przerwie wiadomości sportowe. 22.00: Kwadrans literacki. 22.20: Muzyka taneczna. 22.55: Komunikat meteorologiczny. 23.00 Muzyka taneczna.

U Otta kradną garderobę!

W znanej katowickiej kawiarni, dyr. Beszczyńskiego pod firmą „Liborius Otto" (Piłsudskiego 5), uchodzącej za najbardziej wytworny lokal, zachodzą ostatnio częste wypadki kradzieży garderoby, pozostawionej na wieszakach, za które dyrekcja nie odpowiada. Głosza o tem tabliczki.

Ta okoliczność daje asumpt pewnym typom, które nie zasypiają gruszek w popiele i, gdy tylko jest okazja „wymiany" palta na lepsze, czynią to bez przeszkody.

Onegdaj okradziony został w podobny sposób aplikant sądowy p. Zbigniew R., któremu „zginęło" palto marengo z dokumentami i ważnym biletem okresowym na linji Katowice — Knurów. P. aplikant został bez palta, a co gorsze, musiał odbywać podróż koleją do Knurowa, gdzie stale zamieszkuje, w jakimś wyświechtanym płaszczyku.

Jeśli kradzieże nie ustaną lokalowi grożą pustki.

„Okazyjni" złodzieje

Do składu wódek Karola Hankego w Siemianowicach (Damrota 1), wstąpili onegdaj przed południem dwaj mężczyźni, którzy nabyli kilka papierosów. Korzystając z nieuwagi sprzedającej „zaopatrzyli" się oni w 7 talji kart do gry, przyczem wyrządzili jej szkodę w kwocie 35 zł.

Kradzież zauważyła ona wówczas, gdy obaj nieznajomi karciarze skład opuścili.

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

Czerwona pajęczyna

POWIEŚĆ

Boruch pobladł i usta mu zadrżały jakby w febrycznym ataku.

— Grozisz mi? Ja wiem co robiłeś w Paryżu i ilu ludzi poszło do ziemi z twoich rąk! Wiem, że nigdy się nie wahasz, ale mnie nic nie zrobisz, potrzebny ci jestem jeszcze ty... czekisto!

Eljaszewicz skoczył do gardła Boruchowi i począł go dusić z wściekłością dzikiego zwierzęcia.

— Ty! Ty ośmielasz się tak mówić do mnie! Ja ciebie zgniotę, jak robaka! Żywy mi nie wyjdziesz, jak jeszcze raz coś podobnego powiesz!

Puścił go i pchnął na ścianę z taką siłą, że chłopak potoczył się, jak piłka i uderzył głową aż jękło. Przez chwilę chwiał się na nogach, patrzał błędnemi oczami i zwalił się na podłogę, jak długi.

Eljaszewicz stał nad nim i dyszał ciężko. Gniew dławił go jeszcze, lecz rozumiał, że uniósł się niepotrzebnie, że Boruch może to przypłacić chorobą i w ten sposób pokrzyżować wiele z jego planów. O to, że Boruch może się zbuntować, że zapragnie zemsty, nie bał się. Zbyt dobrze znał swoich ludzi!

Porwał karafkę z wodą, która stała na stole i chlusnął na Borucha, potem wziął go na ręce, jak dziecko i ułożył na otomanie. Chłopak nie otworzył jeszcze oczu, wciąż blady był, jak opłatek, a czerniejący szybko guz na czole mówił, że sytuacja jest poważna.

Eljaszewicza zaniepokoiło to nieco, lecz nie tracił zimnej krwi. Zmoczył ręcznik i począł nim nacierać skronie zemdlonego. Dało to wreszcie pożądany skutek i Boruch ocknął się. Spojrzał niepewnie na groźnego przyjaciela, rozejrzał się po pokoju i probował dźwignąć.

— Leż, odpocznij — rozkazał Eljaszewicz. — Dostałeś nauczkę na przyszłość, ale to chyba nie popsuje naszych stosunków?...

— Zbój jesteś...

— Nie irytuj się, Boruch, i nie opowiadaj głupstw. Obaj jesteśmy nerwowi i skłonni do wybryków. Ciebie i mnie poniosło, to wszystko skutki naszej roboty... No, zapomnij o tem i daj rękę na zgodę!

Boruch przymknął oczy i westchnął ciężko. Po chwili zaczął jednak mówić słabym głosem:

— Znam cię bardzo dawno i wiem jaki jesteś. Co ci po mojej ręce? Wciągnąłeś mnie do tej roboty i uczyniłeś ze mnie niewolnika. Wiesz, to tak dobrze, jak i ja. Dziś łączy nas wspólny los i choćbyś mnie zabił, to nie byłoby w tem nic dziwnego, ale pewnego dnia... mogę ja ciebie zabić...

— Pleciesz! Za cóżbyś miał mnie zabijać? Popracujemy jeszcze trochę, zarobimy dużo pieniędzy i ruszymy w świat. Wiesz, że nigdy nie kłamię, obiecuję ci, że jeszcze staniesz dobrze na nogi i będziesz panem całą gębą, ale słuchać musisz!

— Ciebie?

— Mnie, czy tego, kto przyjdzie do ciebie w mojem imieniu. Chcesz, to ci opowiem trochę, co mam zamiar robić?

Pytanie to było dobrze obliczonym podstępem, mającym na celu całkowite pogodzenie się z Boruchem. Obliczone widać było dobrze, bo chłopak podniósł się, usiadł i spojrzał ciekawie na Eljaszewicza.

— Kiedy? Jak wrócisz z Rygi?

— Właśnie. Otóż interesują mnie przedewszystkiem sprawy wojskowe, rozumiesz? Będę musiał dużo bywać, dużo ludzi znać i wydawać dużo pieniędzy... Znajdzie się przy tem i dla ciebie robota...

— Naprawdę? Chciałbyś, bym ci pomagał?

Eljaszewicz uśmiechnął się nieznacznie.

— No oczywiście, przecież dla tego ci to mówię. Będziesz musiał także dużo bywać, trzeba będzie z wieloma ludźmi się poznać, wielu przeciągnąć na naszą stronę. Koszta ja naturalnie będę pokrywał... a z czasem powierzę ci wielką robotę, już samodzielną zupełnie...

— Nie żartujesz? Chcesz tylko może tak mnie zbałamucić?

— Głupiś, przecież jak ja się zajmę sprawami wojskowemi, to kto będzie prowadził robotnicze? Już dawno ciebie upatrzyłem na to stanowisko, a ty mi się buntujesz, nazywasz mnie czekistą!

Boruch opuścił nisko głowę. Wstyd mu się zrobiło i nie wiedział już zupełnie, co myśleć o tym człowieku. Nie mógł mu dowierzać, gdyż na to nie zasługiwał, lecz z drugiej strony znał go i z tego, że lubił nagle być hojnym.

— Ja cię przepraszam za to, co powiedziałem, ale zdenerwowany byłem bardzo, całą noc nie spałem, ja wiem, że ty jesteś dobry...

— Nie mówisz tego szczerze, ale mniejsza z tem, przekonasz się, że jestem ci więcej życzliwy, niż sądzisz. Tymczasem musisz jednak słuchać bezwzględnie, być wiernym i milczącym. Zrozum wreszcie, że to nie moje kaprysy. Tak musi być, bo robota tego wymaga!

— Rozumiem, ale pamiętaj... niech się na tobie nie zawiodę...

— No dobrze już, dobrze. Zrób porządek koło siebie, przyłóż kompres na czoło. Jakże tak będziesz chodził...

— Zaraz to zrobię. Zejdę na dół, tam pewno już ten krawiec czeka.

Zwlókł się z otomany i poszedł, a Eljaszewicz długo jeszcze stał w miejscu i patrzył na drzwi, które zamknęły się za Boruchem.

— Głupi szczeniak... mruknął wreszcie. — Trzeba będzie z nim skończyć niedługo...

Zamyślił się i zmarszczył czoło. Z rozmów przeprowadzonych z Boruchem wnioskował, że dyscyplina organizacyjna rozprzęgła się mocno i że nasuwa to poważne niebezpieczeństwo.

Ach, żeby ten Rubinow przyjechał! On zaprowadzi tu porządek raz, dwa... Poprzepędza do różnych nieszkodliwych jaczejek tych mlokosów i dobierze odpowiednich ludzi. Z tymi pracować nie można...

Tok myśli przerwało mu pukanie do drzwi. Przyszedł krawiec i rozłożył na stole całą masę próbek materjałów na ubrania i palta.

— Wybór duży, znajdzie pan napewno, co potrzeba...

Eljaszewicz załatwił się z tem szybko. Obstalował dwa garnitury, palto i nakazał, by zamówienie gotowe było w ciągu dwóch dni.

— Niech pan odłoży wszystko, a weźmie się do tego obstalunku. Może pan sobie doliczyć za pośpiech, byle wykonany był punktualnie.

Krawiec skłonił się nisko i wyszedł, a Eljaszewicz wrócił do swych rozważań.

Zajścia z Boruchem nie uważał za zlikwidowane ostatecznie. Ujął go sobie wprawdzie nową obietnicą, ale któż mógł zaręczyć, że chłopak nie zbuntuje się za dwa, trzy dni?

— Uderzy mu znów do głowy żądza złota i swobody i pójdzie naoślep za pierwszym impulsem. Trzeba z nim coś zrobić...

Przeszedł się po pokoju raz i drugi, wyjrzał przez okno na ulicę, lecz czynił to wszystko machinalnie, obmyślając plan działania. Naraz uderzył się dłonią w czoło i uśmiechnął.

— Tak, to jest jedyne wyjście! Unieszkodliwię go na dłuższy czas i będę miał spokój...

Naciągnął szybko chałat i zbiegł do kawiarni. Borucha zastał w kuchence nad miską wody, w której omywał czoło.

— Słuchaj, przypomniałem sobie bardzo ważną rzecz, musimy to zaraz załatwić. Skończ już te ceremonie!

— Co się stało?

— Chodź, tu nie będziemy rozmawiać. Jest okazja i powinieneś ją wykorzystać...

Pobiegli na górę i Eljaszewicz, nie dając Boruchowi ani chwili czasu na zastanowienie się, klarował:

— Muszę obsadzić swoje stanowisko w zapiecku, to punkt niezwykle ważny. Nie proponowałem ci tego uprzednio, bo nie wiedziałem, że masz tak wielkie ambicje. Jedź tam na dłuższy czas, zastąp mnie we wszystkiem i rozpocznij walkę z Poredą. Ja oczywiście powiem o tem, komu należy i w ciągu paru dni otrzymasz nominację na samodzielnego kierownika jaczejki! Po co mam posyłać kogoś obcego, kiedy ty możesz zrobić karjerę. No, zgadzasz się?

Boruch patrzał na niego oszołomiony i uszom własnym nie wierzył.

— Więc to możliwe bym taką nominację otrzymał. Sądzisz, że nadaję się do tak odpowiedzialnej roboty?

— No, jeśli nie masz do siebie zaufania... — rzucił Eljaszewicz przebiegle i odwrócił się plecami do swej ofiary.

Dalszy ciąg jutro.

Na czem oszczędza i czego sobie odmawia urzędnik w dobie kryzysu

Jakie jest zadłużenie urzędników? Jaki jest poziom ich obecnego życia? Czego musieli się wyrzec. wskutek obniżki płac?

Oto pytania, na które szuka odpowiedzi ankieta rozpisana przez Stowarzyszenie Urzędników Państwowych, wśród swoich członków.

Już w pierwszym tygodniu po rozesłaniu kwestionarjuszy ankietowych, nadesłało swe odpowiedzi

blisko 500 osób.

Wszyscy stwierdzają zgodnie jedno. że

są niemiłosiernie zadłużeni.

Nieliczne tylko wyjątki, mają zadłużenie nie wyższe od 2 — 3 miesiecznych poborów. Przeciętnie jednak zadłużenie wynosi półroczne gaże.

Czego musieli się wyrzec urzędnicy? Wielu rzeczy... Przedewszystkiem więc (przedewszystkiem uderza w odpowiedziach) kupują mniej pism. Ci, co prenumerowali kilka gazet. dziś obywają się jedną. ci znów. którzy czytywali tylko jedną gazetę wyrzekli się jej zupełnie. Nie świadczy to dobrze o tych, którzy tak czynią. Wydatek 10 gr. dziennie w budżecie urzedniczym nie jest przecież niemożliwy.

Wyrzekli się również urzędnicy książek.

Nie kupują ich prawie wcale.

Zaledwie parę odpowiedzi na 500 nadesłanych stwierdza, że w budżecie urzędniczym przewidziana jest miesięcznie „suma“ 2 — 3 złotych na „zakup książek“...

Reszta się wyrzekła kupowania. Taniej wypada abonować w czytelni.

Mus sprawił, że urzędnicy wyrzekli się również najkonieczniejszych rozrywek kulturalnych i wykreślili ze swych budżetów teatr i kino.

Pół czarnej w kawiarni lub szklankę piwa w knajpce też uważają za zbytek.

Ograniczają się w paleniu tytoniu.

Mało tego! Wyrzekli się, w wielu wypadkach stosunków towarzyskich. Wizyty bowiem pociągają za sobą rewizyty. które znów związane są z kosztami.

A choć liczą się urzędnicy z groszem.

nie widać końca zadłużeniu.

Stale zalegają z opłatami komornego. Przeciętnie zaleganie to jest dwumiesięczne. Więcej zresztą nie można — bo grozi eksmisja. Kto jednak ma względniejszego gospodarza domu, nie płaci i po 3 — 4 miesiące.

Rzecz prosta że urzędnicy na wyższych szczeblach służbowych radzą sobie lepiej choć i tam jest wielkie zadłużenie. Ci jednak mają bądź co bądź większe uposażenia. A cóż mówić o urzędnikach stopni najniższych.

W połowie lutego ankieta Stowarzyszenia Urzędników Państwowych będzie zakończona. Po zbadaniu też całości, będzie można doskonale zdać sobie sprawę z obecnego życia ogółu urzędniczego.

Z obecnie już nadesłanych odpowiedzi można wyłowić tylko jeden plus:

zmniejszenie się zadłużenia towarowego.

Owe popularne kupna „na raty“ zmniejszyły się w sposób bardzo znaczny.

Zmiany w Funduszu Drogowym

dla ratowania naszych dróg

Na stole obrad Rady ministrów znajduje się nowela do ustawy o Państwowym Funduszu Drogowym.

Nowela ta stała się onegdaj tematem ożywionej 4-godzinnej dyskusji w Automobilklubie Polski, gdzie zjechali się z całej Polski delegaci klubów automobilowych, motocyklowych, Touring Klubu, Kongresu Drogowego, Związku inżynierów drogowych itd.

Zebrani stwierdzili jednomyślnie fatalny stan dróg w Polsce, dopatrując się przyczyny tego w wadliwie skonstruowanym Funduszu Drogowym, którego sama idea jest bardzo dobra. Szwankuje tylko wykonanie.

Z rozmaitych przyczyn Fundusz nie podołał swym zadaniom. Wpływy z podatków samochodowych wynosiły od 9 do 12 miljonów zł., a na samą konserwację dróg potrzeba było około 60 miljonów zł. rocznie. A gdzie fundusze na budowę nowych dróg?

Nowela ustawy przewiduje rozszerzenie źródeł dochodowych Funduszu, przez obciążenie świadczeniami nietylko właścicieli aut, ale wszystkich, korzystających z dróg, czy to bezpośrednio, czy pośrednio.

Zmieniony ma być też system podatku od samochodów — będzie się go płaciło w cenie materjałów pędnych.

Nowela zyskała całkowite poparcie sfer automobilowych, zebrani fachowcy wysunęli tylko jedno zastrzeżenie, a mianowicie, aby Fundusz Drogowy, którego roczne dochody wyniosą obecnie 27 miljonów złotych, użyty został całkowicie na budowę dróg, konserwacją zaś dróg zajęło się państwo.

Mennica Francji

na ławie oskarżonych

Niezwykły proces odbywa się obecnie przed najwyższym trybunałem paryskim. Oto na ławie oskarżonych zasiada, ni mniej ni więcej... mennica francuska.

Tło tego sensacyjnego procesu jest następujące:

Pewien przemysłowiec niemiecki, niejaki Umsolt postanowił wykorzystać przypadającą w roku 1930 rocznicę zawarcia pokoju dla celów handlowych i zawarł umowę z mennicą francuską w sprawie wykonania przez nią medalu pamiątkowego. Na jednej jego stronie widniały podobizny Clemenceau, Poincarego i Brianda, na drugiej symboliczny wizerunek Francji. „Marjanny“.

Do tego ostatniego postanowił Umsolt użyć reprodukcji znanego wizerunku Republiki Francuskiej przedstawionej w postaci kobiety, idącej polem i siejącej dłonią ziarno, wizerunku, dobrze znanego z monet i znaczków pocztowych francuskich.

Umsolt jedną tylko rzecz zmodyfikował: mianowicie zdjął z głowy „Marjanny“ emblemat rewolucyjny — czapkę frygijską.

Wszystko to stało się bez względu na okoliczność, że jeśli sam twórca rysunku „Marjanny“ nie żyje, to niemniej rodzina jego posiada wszelkie prawa wyłącznego wykorzystywania jego praw.

Wdowa i synowie rzeźbiarza Roty'ego wnieśli więc skargę, a zgodnie z prawem francuskiem skierowali ją i przeciw instytucji, w której dopuszczono się sfałszowania rysunku widniejącego dziś na pieniądzach państwa francuskiego, t. j. mennicy.

Rodzina żąda 100.000 franków odszkodowania, a narazie „zajęła“ przez komornika spory zapas medali już gotowych do wysłania z tłoczni mennicowej.

Pociąg-błyskawica

Onegdaj na linji kolejowej Berlin — Hamburg dokonano ostatecznych prób z nowym pociągiem, rozwijającym szybkość do 160 klm. na godzinę.

Składa się on z dwóch olbrzymich wagonów, posiadających budowę symetryczną. W wagonie znajduje się kabina maszynowa, w której mieści się motor Diesla. Motor ten wprawia w ruch generator, z którego płynie prąd do motorów elektrycznych, wprawiających w ruch koła.

Charakterystyczny jest kształt przodu pociągu, który uformowany jest w taki sposób by opór powietrza zmniejszyć do minimum.

Pociąg taki jechałby ze Lwowa do Warszawy niespełna 3 godziny, a więc nie o wiele dłużej, niż leci pasażerski samolot.

:)*(:

Ewa i... cytryna

Pomyłka w raju

Jak wyobrażacie sobie słynne jabłko z drzewa poznania?

Zapewne, jako najsłodsze jabłuszko, rozpływające się w ustach? Bo. przecież. dla innego Ewa nie porzuciłaby rajskich rozkoszy

Tymczasem, ostatnie badania wykazały. że biblijne jabłko było... cytryna.

Stare pisma mówią, podobno, o tem wyraźnie. Owoc, który przyczynił się do wygnania pierwszych ludzi z raju nazywał się „ethrog“. Ów owoc najbardziej zbliżony ze znanych nam owoców do cytryny, jest po dziś dzień znany Żydom w Palestynie.

Gdy robiono w Palestynie wykopaliska, znaleziono prócz kamiennych strzał z przed 4 tysięcy lat pestki tych właśnie owoców.

W jaki sposób owa cytrynę przerobiono na jabłko?

Podobno wina spada tu na Teofrasta, który nazywał cytrynę przenośnie „jabłkiem Persji“. Luter, który tłumaczył Teofrasta, opuścił wyraz „Persja“ i zostawił już tylko „jabłko“. Skądże mógł wiedzieć, że w krainie, położonej między Eufratem i Tygrysem niema wogóle jabłek?

Cytryny, natomiast, były znane starożytnemu światu.

Coprawda, w Rzymie starożytnym używano ich nietyle do jedzenia, ile do... zabijania moli, oraz jako lekarstwo na reumatyzm, ale ceniono ich zapach ogromnie.

W wiekach późniejszych cytryny również były w cenie, a w pewnej kronice z 6-go wieku jest nawet wzmianka o tem że pewien hodowca wyhodował w dolinie Jordanu cytrynę wagi 40-tu funtów.

W Europie poznano aromat cytryn dopiero wówczas, gdy rycerze wrócili z wojen krzyżowych. Nazywano je wówczas także „jabłkami wschodu“ i uważano za środek na pragnienie.

Więc Ewa zerwała z drzewa poznania takie właśnie „jabłko wschodu“... cytrynę.

:)*(:

Człowiek w walce

na śmierć i życie

Pewien publicysta zadał sobie trud zebrania najbardziej niebezpiecznych zajęć człowieka, tych zajęć, w których albo dla pożytku ludzkości, lub dla jej bezmyślnej zabawy naraża własne życie.

*

Do najniebezpieczniejszych zajęć należy zawód górnika. Wymaga on nie tylko siły fizycznej i wytrzymałości, ale naraża na tysiące niebezpieczeństw. W jednym tylko roku z 746 tysięcy zajętych w górnictwie ludzi uległo katastrofie 11.513, z tych 1339 przypłaciło tę katastrofę życiem Nawiedzeni katastrofą górnicy wykazali objawy niebywałego hartu ducha.

*

Igraszką ze śmiercią jest też zajęcie torreadora w walce byków. Życie takiego matadora w ciągu kilku miesięcy igrzysk: od maja do września jest nieustanną walką. W ciągu jednego sezonu rozgrywa on przeciętnie 50 walk, w których zabija koło 300 byków. Większość matadorów o ile nie ginie pod rogami rozjuszonego byka, umiera na suchoty. Zawód matadora uprawiają ludzie pomiędzy 16 a 35-ym rokiem życia. Starsi są już do tego niezdatni.

*

30 listopada 1929 roku udało się Byrdowi przefrunąć w samolocie nad biegunem południowym. Lot trwał 19 godzin. Obozowisko znajdowało się na bloku lodowym. Lot Byrda był dokonany z największem narażeniem życia.

Ilustrowane wieści ze świata



Na występach artystycznych w Berlinie przebywali w tych dniach górale zakopiańscy. Na zdjęciu od lewej: Obrochta, p. Dardziński z konsulatu polskiego, Wojtek Wawrytko i p. Krzyżanowski z konsulatu polskiego w Berlinie.



W Anglji odbywają się wielkie przygotowania do niebezpiecznego przelotu nad największą górą na świecie Ewerest w Himalajach. Ekspedycja zorganizowana została przez margrabiego Clydesdale i komandora Fellowes. Na zdjęciu margr. Clydesdale w specjalnym ubraniu lotniczem ogrzewanym na wielkich wysokościach za pomocą elektryczności.

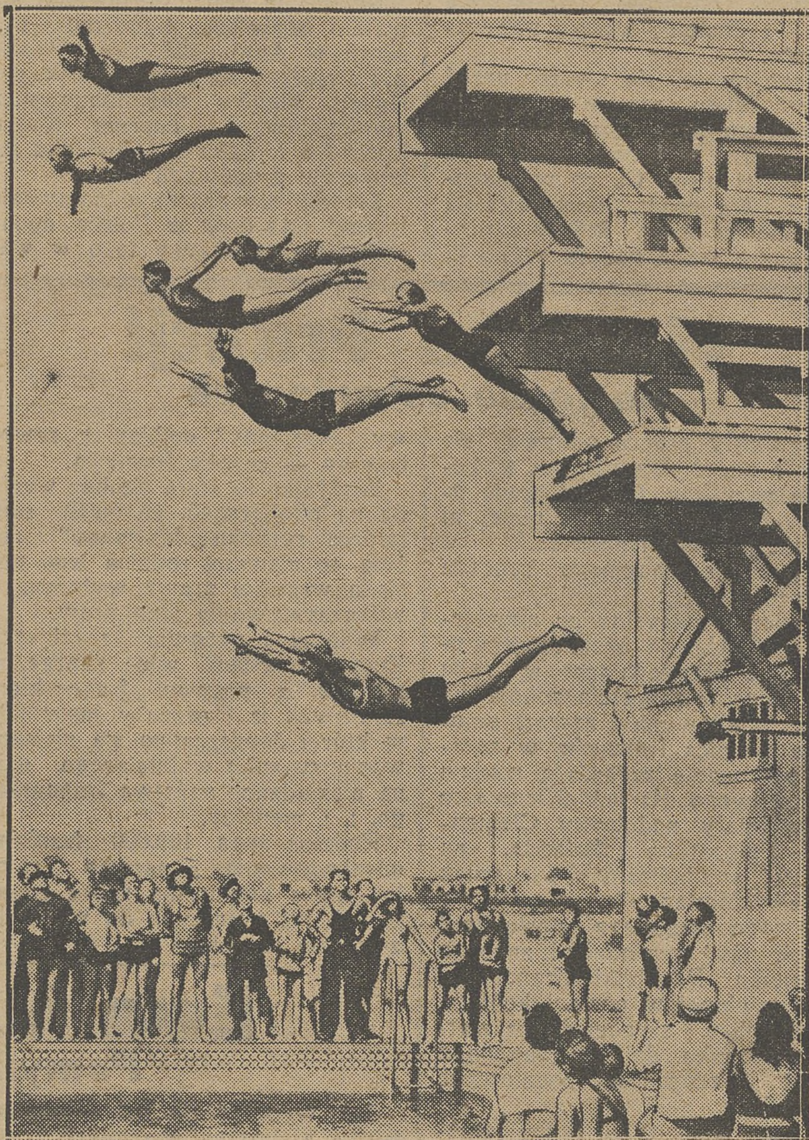
Ostatni z bandy Webera
Oskar Majksner



Jak już donosił onegdaj „Nowy Czas“ popełnił samobójstwo Oskar Majksner, ścigany przez policję, ostatni z bandy Webera. Podzielił on los swego „wodza“, który — jak wiadomo — otoczony przez kordon policji w kuli rewolwerowej szukał wybawienia przed grożącą mu szubienica.

Majksner nie miał wiele do stracenia. Ścigany jak pies, przedostawszy się na teren pow. pszczyńskiego wpadł pod Paniowami w sieci policji. W chwili, gdy padły strzały wymierzone z karabinków policyjnych Majksner uprzedził je celując sobie w skroń.

Oto podobizna Majksnera. Młody to jeszcze człowiek. Mógł żyć i pracować uczciwie. Bezrobocie i nędza pchnęły go do występku. Marne były ostatnie jego chwile, marna też śmierć.



Na otwarciu basenu pływackiego w Long Beach w Kalifornji siedem osób jednocześnie wykonało efektowny skok.

Z deszczu pod rynnę... z falsyfikatem

Przy okienku kantoru wymiany w westybulu dworca osobowego w Katowicach zażądał onegdaj jakiś pan wymiany monety 10-złotowej na drobne.

Ponieważ 10-złotówka miała bardzo podejrzany wygląd urzędnik kantoru mrugnął na policjanta, który ująwszy monetę w swe fachowe dłonie, potwierdził słuszne zresztą podejrzenie urzędnika, wobec czego zaopiekował się klientem, którym okazał się p. Sylwester Wiza z Katowic (3 Maja 32). W komisarjacie dworcowym policji tłumaczył się pan Wiza że falsyfikat otrzymał przy wypłacie robocizny w firmie budowlanej Karol Korn S. A. w Katowicach.

Po przesłuchaniu p. Wizę obdarzono wolnością.

Podobny wypadek z sfałszowaną 10-złotówką miał p. Augustyn Pluszczyk z Katowic (Karbowa 46). Ponieważ chciał on nabyć papierosy za falsyfikat i zmusić kioskarza z papierosami przy ul. 3 Maja do przyjęcia monety, został doprowadzony do komisarjatu policji, gdzie mu wyjaśniono, że tego rodzaju postępowanie koliduje z kodeksem karnym.

Po tem pouczeniu i protokólarnem przesłuchaniu p. Pluszczyk podzielił los p. Wizy.

ABONAMENT: miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50 zagranica zł 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500 pół strony zł 275 1 mm wiersz i łamowy opisowe zł 2.50 specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz W niedziele i dni świąteczne 25 proc drożej

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach P. K. O. Nr. 300.277. Redaktor: Józef Książek. Druk. „Prasa Polska S. A.“